

Mirosława Pałaszewska

Pamiętniki po Władysławie Zychu

Niepodległość i Pamięć 13/3 (24), 347-362

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosława Pałaszewska

Warszawa

Pamiętki po Władysławie Zychu

W 1998 roku Anna Zych-Sokołowska przekazała do zbiorów Muzeum Niepodległości czapkę Związku Powstańców Śląskich¹ należącą do jej ojca Władysława Zycha. Otrzymaliśmy wówczas także odznaczenie Władysława Zycha za udział w III powstaniu śląskim: Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi. Krzyż bity w brązie; na ramionach awersu krzyża napis i data: POWST-1921-GÓRNY-ŚLĄSK. W środkowej okrągłej tarczy w otoku perełkowym, orzeł śląski. Na rewersie na poziomych ramionach krzyża napis: DZIEL-NYM, pośrodku dwudzielny wieniec laurowy. Krzyż zawieszony na wstążce niebieskiej z białym paskiem po obu stronach. Do Władysława Zycha należała także biało-amarantowa baretka z rysu z czarnym nadrukiem „Delegat Zw. Ofic. Rez.” o wymiarach 2,7x8,7 cm.

Z kolei, na początku 2006 roku inż. Jerzy Władysław Sokołowski wzbogacił zbiory Kolekcji Leopoldis o kolejne cenne pamiątki po Władysławie Zychu. Z okresu walk w latach 1919-1920 pochodzą dwa nieśmiertelniki pozwalające na identyfikację w przypadku śmierci żołnierza (jeden okrągły i drugi ośmiokątny) zawieszony na sznurku o treści: „A.P. 1899. 117-III. RZ. KAT. ZYCH WŁADYSŁAW”. Wśród przekazanych archiwaliów znajdują się legitymacje studenckie wystawione przez Politechnikę Lwowską i Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. Z września 1939 roku pochodzi opaska z białego płótna z pasami granatowo-czarnymi i biało-czerwonymi oraz napisem: STRAŻ BEZPIECZ. DZIELNICA V. Jej właściciel był zastępcą komendanta Dzielnicy V Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa we Lwowie.

Przybliżmy więc osobę, do której należały te pamiątki i dokumenty.

Władysław Zych² urodził się 5 czerwca 1899 roku w Buczaczu jako jedno z trojga dzieci Franciszka (1852-1934) dyrektora gimnazjum w Buczaczu oraz Marii Zofii z d. Schutt (1868-1952). Już w czasie nauki w gimnazjum w rodzinnym mieście działał w harcerstwie, należał do Towarzystwa Gimnastyczne-

1 Czapka z główką z gabardyny koloru khaki podszyta była czerwonym adamaszkiem. Daszek czarny lakierowany, z metalowym okuciem. Na linii otoku i daszka złoty pasek mocowany na dwa guziki z orzełkiem w koronie. Nad otokiem przymocowany złoty orzełek piastowski.

2 Biogram Wł. Zycha zob.: Grzegorz Mazur, Jerzy Węgiński, *Konspiracja lwowska 1939-1944*. Katowice 1977, s. 233-234.

go „Sokół”. Od 10 października 1918 był członkiem Legii Akademickiej we Lwowie, następnie POW w Przemyślanach. Aresztowany przez Ukraińców 15 lutego 1918 został osadzony w więzieniu w Brzeżanach, a następnie w obozie jeńców w Rohatynie, skąd udało mu się uciec 18 maja 1919. Powrócił do Lwowa i zaciągnął się do 40 pp. Brał udział w walkach z Ukraińcami, m.in. pod Złoczowem i Zbarażem. W styczniu 1920 roku został urlopowany, ale już 2 maja tr. powołano go znowu do wojska. Został skierowany do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Od 12 sierpnia 1920 walczył w 36 pp, a pod koniec roku był oficerem łącznikowym w sztabie 16 Brygady Piechoty. Został zdemobilizowany 28 grudnia 1920 roku. To nie koniec jego służby wojskowej. W roku następnym brał udział w III powstaniu śląskim, początkowo jako dowódca kompanii, a następnie doradca techniczny baonu pszczyńskiego. Opis wydarzeń z tego okresu znajduje się w przekazanym Muzeum Niepodległości pamiętniku. Zapiski były prowadzone w zeszycie w linie, z zielonymi okładkami, wyprodukowanym przez „Leopolia” Pierwszą galicyjską fabrykę bloków i zeszytów szkolnych we Lwowie. Śledzimy na jego kartach wyjazd ze Lwowa, udział w walkach, pobyt w szpitalu.

W międzyczasie studiował. Ze względu na udział w walkach studiował z przerwami. W 1918 roku rozpoczął studia w C.K. Szkole Politechnicznej we Lwowie na Wydziale Inżynierii. W książce legitymacyjnej wydanej przez uczelnię znajdują się wykazy przedmiotów i wykładowców w roku akademickim 1918/19, 1919-20 i 1920/21. W kolejnej książce legitymacyjnej Politechniki Lwowskiej obejmującej lata studiów od II do IV w roku akademickim 1921/22 i 1922/23 są potwierdzone wykłady studenta Oddziału Mierniczego Wydziału Komunikacyjnego. Władysław Zych nie ukończył Politechniki. Przeniósł się na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie i studiował geologię i paleontologię. Pracę doktorską „Old-red podolski”³ obronił w 1927 roku. Pracował jako starszy asystent w Katedrze Geologii i Paleontologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UJK. W latach 1934-1935 odbył staże naukowe w Londynie i Sztokholmie, uczestniczył także w wyprawie na Spitzbergen. W 1937 roku uzyskał habilitację, rok później docenturę na UJK. Nie zerwał kontaktów wojskowych. Był sekretarzem i członkiem zarządu Związku Oficerów Rezerwy (ZOR) we Lwowie, w latach 1937-1939 był komisarycznym prezesem Lwowskiego Związku Powstańców Górnośląskich, pełnił też funkcję zastępcy komendanta Polskiego Związku Obrońców Ojczyzny (PZOO).

We wrześniu 1939 roku był współorganizatorem Obywatelskiej Straży Bezpieczeństwa we Lwowie (był zastępcą jej komendanta w Dzielnicy V (Centrum) do początku listopada 1939). Pozostał we Lwowie. Pracował nadal na Uniwersytecie we Lwowie⁴ (jako kierownik Katedry Paleontologii i Geologii), został mianowany profesorem. Działal w konspiracji. W latach 1940-1941 do-

3 Praca została nagrodzona w konkursie na najlepszą pracę naukową napisaną przez asystenta wyższych uczelni m. Lwowa w latach 1926-1930.

4 W życiorysie znajdującym się w archiwum rodzinnym napisał, że za okupacji sowieckiej prowadził wykłady w języku polskim, był kierownikiem Zakładu Paleontologii UJK (Iwana Franko).

wodził obwodem ul. Zielonej w Okręgu I Lwów-Wschód Związku Walki Zbrojnej-1. Od kwietnia 1940 był zastępcą komendanta Obszaru nr 3 i Komendantem Okręgu I Lwów-Wschód ZWZ-1. Od września 1940 do sierpnia 1941 pełnił obowiązki Okręgowego Delegata Rządu we Lwowie. W nieznanych bliżej okolicznościach komendant Obszaru III ZWZ ppłk Emil Macieliński zawiadomił placówkę polityczną w Stambule o jego rezygnacji. Zych zaprzeczał temu w depe szach do Stambułu i oddał sprawę do rozstrzygnięcia Delegatowi Rządu Cyrylowi Ratajskiemu. Zweryfikowany dopiero w sierpniu 1942. Został pierwszym zastępcą szefa Wydziału Wojskowego (Oddziału IX) Komendy Obszaru mjr. J. Neugebauera. Pracował w firmie przewozowej „Galicia”, która ratowała Żydów ewakuując ich ze Lwowa.

Został aresztowany przez Niemców 13 maja 1941 roku razem z żoną Felicją i córką Anną⁵. Miał przy sobie dokumenty wystawione na nazwisko panięńskie żony (Marian Czerkawski). Obie panie podczas konfrontacji twierdziły zgodnie, że nie jest Władysławem Zychem. Wypuszczono je po 36 godzinach z więzienia na Brygidkach, a jego osadzono go w więzieniu przy ul. Łackiego. W grypsach donosił: „Odsunąłem od siebie daleko wszelkie uczucia tęsknoty, niepokoju niecierpliwości itp., aby dać nerwom, umysłowi i mięśniom jak najwięcej wypoczynku – efektem warstwa tłuszczu pod skórą – rzecz u mnie niebywała. Jest nas tu 18 osób w celi, a mimo tego przy otwartym oknie śpiemy nago. Powietrze mamy dobre i wietrzne”. W innym zaś pisał: „Już wspominałem, że ważę 66 kg netto. To znaczy więcej aniżeli w zimie br. w futrze, butach itd. Tylko niestety słońca nie ma u nas prawie zupełnie”.

3 X 1943 został przewieziony do KL Auschwitz II – Birkenau (nr obozowy 154665), w połowie listopada 1944 do obozu Leonberg pod Stuttgartem, kolejno w marcu 1945 do KL Dachau, a stamtąd do Freiman koło Monachium (nr 14621). Został uwolniony 12 maja 1945. Nie powrócił do Polski.

Pisał w zyciorysie: „Jako kierownik komórki likwidacyjnej Wydz. Ośw. przyjechałem ostatnim transportem (początek grudnia 1946) do Wielkiej Brytanii. Wspólnie z płk. T. Teruckim zorganizowałem ośrodek akademicki w Sudbury w ramach P.K.P.R. (wbrew zarządzeniom brytyjskim). W 1948 roku byłem „Education” oficerem w ośrodku oficerskim w Alepal, a następnie pracowałem w ośrodku emigracyjno-repatriacyjnym koło Bury St. Edmund’s. Od maja 1929 do 22 listopada 1949 mieszkałem w Londynie opłacanym przez P.K.P.R”.

Pracował przez 20 lat jako wychowawca w szkole oo. Marianów w Hereford, następnie prowadził tam stanicę Hufca „Szczecin” Polskiej Chorągwi Wielkobytyjskiej Harcerzy. Ufundował kaplicę Jezusa Miłosiernego w St. Briavels, koło tej stanic. Zmarł w Chepstow 22 maja 1981, pochowany na cmentarzu w Hereford.

5 Anna Zych zam. Sokołowska (1928-2002) „Hanka”, „Haneczka”, „Haska”, była łączniczką Oddziału IX ZWZ. Po wojnie mgr farmacji. We wrześniu 1949 wyszła za mąż za inż. Sokołowskiego. Zmarła 9 IX 2002 w Warszawie.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, szwedzkim Krzyżem Kawalerskim I kl. Orderu Wazów, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

PAMIĘTNIK WŁADYSŁAWA ZYCHA

Czerwiec 1921 roku

Lwów. Czwartek 2 czerwca 1921. Godz. 21.

Pożegnałem się już ze Stryjostwem i za chwilę idę ze stryjecznym bratem do Komendy Związku Strzeleckiego, skąd mam z komp[anią] odjechać na front.

Godz. 23. W wagonie pociągu Lwów – Dziedzice.

Po odejściu brata ze Zw. Strz. pomagałem wydawać prowiant i inne drobiazgi dla żołnierzy na drogę. O godz. 22 poszliśmy na dworzec. Przez cały czas marszu i ładowania do wagonów byłem w znakomitym humorze mimo tego, że nie wiem, co mnie czeka. Lepiej jest myśleć optymistycznie, bo dla czego miałyby mnie coś złego spotkać. Wierzę w swoją szczęśliwą gwiazdę, która mi zawsze w dobrych i złych chwilach przyświecała.

Kraków, południe 3 czerwca

Upał niemożliwy. W Przemyślu wypłaciłem ludziom po 500 Mp.⁶ „na drogę” przestrzegając, aby się nie popili. Siedziałem potem przy oknie i przypatrywałem się okolicy. Jak obrazki w panopticum⁷ migają przed oczyma miasta i wsie, pola i lasy, wzgórza i doliny, na których jak na zielonym kobiercu wzrok z przyjemnością się zatrzymuje, a czasem gdy wśród zieleni błysnie srebrzysta tafla jeziora lub stawu, od których dolatuje nas czasem chóralny śpiew żab. Przypomina mi się, jak dawniej nieraz próbowaliśmy w przystępie dobrego humoru naśladować te odgłosy, przy czym ubawiliśmy się zawsze bardzo dobrze. Kiedy się dojeżdża do Podgórze, na widok kopca, kościoła Mariackiego, Wawelu i tylu innych pamiątek tak drogich sercu każdego Polaka, dziwna powaga przejmuje człowieka, Myśli biegną wstecz, skąd wracają uspokojone, że naród, który tyle burz i nieszczęść przetrwał, wytrwa dalej i przetrzyma dużo ataków przygotowanych przeciwko Niemu przez wrogów sąsiadów.

Pociąg stał tu zaledwie 30 minut, więc mimo najszczęśliwszych chęci nie mogłem iść do miasta, a że na stacji nie było żadnej znajomej twarzy, więc siedziałem w wagonie. Ponieważ pociąg wnet jedzie, idę przepilnować, ażeby nikt z mej kompanii nie został na stacji, bo chociaż następny pociąg jedzie do Dziedzic za dwie godziny, ale mimo tego mogliby nas potem długo szukać, bo sam nie wiem jeszcze, gdzie ludzi mam odstawić.

6 Marek polskich.

7 Panopticum – wystawa, muzeum osobliwości.

Sosnowiec. Hotel Warsz. Piątek, godz. 22.30.

Nareszcie mam chwilę spokoju i mogę pisać. Jestem tu sam: kompanię odwiozłem do Dziedzic do Ekspozytury Komitetu Pomocy Górnemu Śląskowi, oddałem Dowódcy E.K.P.G.Śl. kompanię, ażeby ich przeprowadzili do Emanuelsengen⁸ na G. Śl. A sam jako oficer przyjechałem do Sosnowca, dostałem tu kwaterę, zjadłem z apetytem drogą kolację, a teraz trzeba iść spać, bo jutro mam iść na Górny Śląsk.

Sosnowiec. Sobota 4.6.21. godz. 11.

Od rana jestem ciągle w ruchu, gorąco niemożliwie, piję więc co chwila. Mam już przepustkę przez granicę komisariatu policji. Strz., byłem w paru miejscach po informacje dotyczące Górnego Śląska. Naturalnie wszędzie przedstawiają wszystko w jak najróżowszych kolorach i obiecują złote gruszki (będę ich szukał na wierzbie). Ach ta wierzba; przypomina mi zawsze Lwów i dyskusję na ten temat u Mamusie Siedleckiej.

Sosnowiec. 4.6. godz. 17.

Byłem za granicą w Szopienicach, w Naczelnej Komendzie Wojsk Powstańczych. To co tam widziałem i słyszałem nastroiło mnie trochę na nutę pesymistyczną; jeżeli w Dowództwie mogą być takie nieporządki, to cóż dopiero będzie dalej w mniejszych formacjach. Musiałem chodzić prosić o przydział i dokumenty podróży, pieniędzy nie ma, nikt nie wie, jaka robota do kogo należy, istny bałagan. Mówią tu, że oficerowie są w polu tylko technicznymi doradcami dowódców Baonu lub Pułku, a rzeczywistymi dowódcami są wybrani przez żołnierzy robotnicy (czasem kaprale lub nawet szeregowcy) nie mający najmniejszego pojęcia o prowadzeniu, nie mówię już kompanii, ale nawet sekcji. Jakoś to się jednak robi. Idę teraz z powrotem do Szopienic, bo o godz. 21 odchodzi pociąg do Grupy Płd. A ponieważ tam otrzymałem przydział, to trzeba tam jechać, w N.K.W.P. mówił adiutant, że Dowództwo Grupy jest w Wodzisławiu.

Godz. 22 w pociągu

Po drodze do Szopienic spotkałem bratanka prof. Politechniki Lwowskiej⁹ Miecia Wojtana; jest już od dłuższego czasu na Śląsku, więc udzielił mi wielu cennych rad dotyczących zachowania się wobec Górnoszlązaków. Mówił mi, czym można im zaimponować i jak pozyskać sobie ich zaufanie.

Rudy¹⁰, pałac ks. raciborskiego. Niedziela, 5.6.1921

8 Emanuelsengen – Murcki.

9 Władysław Wojtan (1987-1936) inż. geodeta. Od 1919 profesor zwyczajny katedry miernictwa Politechniki Lwowskiej.

10 Ruda, gmina wiejska z obszarem dworskim w pow. raciborskim, w III powstaniu śląskim 5 V 1921 opanowana przez oddział Alojzego Segeta. Ważny ośrodek zaplecza III powstania. Ustanowiono tu Komendę Placu i Straż Obywatelską. Mieścił się tu Sztab Główny Grupy „Południe”, a powstańcza służba łączności uruchomiła tu radiostację (zob. „Encyklopedia powstań śląskich”).

Przesiadając się w trzecią stację dojechałem przez Rybnik do Piły, a stąd przyszedłem piechotą do Rud; po drodze ugościła mnie wieśniaczka chlebem z masłem i mlekiem. Maszerowałem bardzo dobrze. Ludność tutejsza jest bardzo gościnna i dobra; pomagają wszyscy każdemu Polakowi nie patrząc, czy to Ślązak czy też nie. Niemców natomiast potopiliby w tyżce wody, gdyby tylko mogli.

W Dowództwie Grupy Płd. dostałem przydział do 1-szego Pułku, ale nie mogłem znaleźć Komendanta Placu, żeby dał prokurek [?], zostaje więc na noc tutaj w pałacu tak zwanego Herzoga (pełny tytuł: Viktor zu Ratibor, Furst von Corney, Prinz zu Hohenlohe Waldenburg Schillingfurst). Pałac śliczny, bardzo zgrabnie przerobiony z klasztoru; wszystkie ściany w korytarzach wypełnione rogami reniferów, jeleni, łosi, kozłów, bawołów, kozic i in. rogatych stworzeń, między nimi dużo kimererów bardzo ładnych. Ładne są też zbiory szychów z życia myśliwych i wszystkich znanych gatunków koni.

Przed pałacem śliczny iście magnacki park, bardzo dobrze utrzymany. Szkoda, że Władka nie ma, bo przy zachodzie słońca widziałby tu zachwycający obrazek, który blisko 30 minut zatrzymał mnie na jednym miejscu, tak był ładny. W pałacu w pokojach różnych pinczów czy princów¹¹ kwaterują nań oficerowie. Żyją sobie bardzo dobrze, bo zarząd pałacu daje im śniadania, obiady i kolacje mimo tego, że wywieźli stąd 14 ogromnych skrzyń złota i srebra.

Skończyłem dziś 22 lata, a więc początek 23 roku spędzam wprawdzie sam, ale w książęcym parku. Kolację bardzo dobrą z winem jadłem w pałacu a spać mam w pokoju Princa Hansa. Są to dwa pokoje (sypialnia i kancelaria, czy też coś w tym guście). Oba pokoje bardzo elegancko urządzone, a zwłaszcza podobała mi się szafa, którą raczej należałoby nazwać kredensem – bardzo zgrabna i cudnie rzeźbiona, jak zresztą wszystkie gdańskiej roboty.

No, 23 rok rozpoczął się wcale nieźle. Ciekaw jestem tylko, jakie będą dalsze dni; na razie jestem w doskonałym humorze, bo korzystając z nadarżającej się okazji, napisałem list do Lwowa.

Rudy, 6.6.1921. godz. 13.

Jestem już po obiedzie i zaraz idę jako doradca techniczny batalionu pszczyńskiego (3 komp. po 120 ludzi, 1 KM) na front. Jest muzyka, będzie się dobrze podróżować. Mamy dziś zdobywać Kościerzyn¹².

Birawa¹³ 6.6.1921 godz. 23

Piszę korzystając z chwili spokojnej, bo nie wiem, czy jutro będę mógł jeszcze pisać, a jest coś niecoś do pisania, czego najlepszym dowodem jest

11 Prinz (niem.) – książę.

12 Przypuszczalnie chodzi o Kędzierzyn.

13 Bierawa – gmina wiejska w pow. kozielskim. Miejsce zaciętych walk w czasie III powstania śląskiego. 6 maja 1921 o świcie baony pułku zabrskiego Pawła Cymusa z Grupy „Wschód” wyruszyły z rejonu ześrodkowania w okolice Sośnicowic, podążając przez Sierakowice w kierunku Bierawy i Starego Koźla. Przed zapadnięciem zmroku oddział J. Ziarnka (dwa bataliony) przełamał obronę niemiecką, opalając dworzec kolejowy w Bierawie, a następnie pobliskie osiedle. Powstańcy utrzymali się w rejonie Bierawy aż do 13 czerwca, tj. do zawieszenia broni.

dziura w moim lewym ramieniu. Pociąg, którym jechaliśmy, tutaj zajeżdżał na stację „Birawa” o godz. 16.30, a moim oczom przedstawił się taki obrazek:

Na stacji po obu stronach torów kolejowych, kupy powstańców w największym nieporządku. Gościńcem, lasem i torem kolejowym ciągną sznurkiem rozbitki z Birawy i St. Kozła. Jeden z powstańców zapytany przeze mnie, co się stało, odpowiedział mi, że Niemcy zajęli wsie Birawę i Stare Kozle, przetrzepawszy potężnie skórę Ślązakom. Widząc, że sytuacja jest groźna a naszego „Baonowego” nie ma, objąłem komendę i zebrałem batalion przed magazynami. Tymczasem wyszedł z poczekalni na dworcu dowódca 2-giego pułku kpt. Sadowski. Objął mi całą sytuację, mówiąc, ażeby rozwinął tyralierę w kierunku Birawy, niedaleko od stacji, ażeby powstrzymać Niemców i dać czas do zorganizowania mu na nowo rozbitków. Posłuszny rozkazowi zająłem linię, ale spostrzegłem się natychmiast, że z Birawy (wsi) mogą Niemiaszki odciąć na stacji nasze 2 panczerki. Nie namyślając się zaatakowałem Birawę i po godzinnej przeszło walce, wprawdzie z przestrzelonym ramieniem, zająłem wieś, biorąc 4 KM z amunicją, 12 rannych, 4 zabitych i 7 zdrowych Niemców, podczas gdy u nas było tylko 5 rannych razem ze mną. Po zajęciu Birawy przyszły 3, 4 i 9-ta kompanie 2 pułku z por. Biela¹⁴ i obsadziliśmy odcinek Birawa stacja B. wieś i dalej na pld. zach. aż do Odry do Dzieżgowic¹⁵ osiągając łączność z lewym skrzydłem. O godz. 20.30 sanitariusz przewinął mi rękę, poczym byłem u Dowódcy całego odcinka por. Bieli i radziłem mu, ażeby skorzystać z jasnej nocy i zaraz po pomocy zaatakować Stare Kozle, do którego cofnęli się Niemcy. Ponieważ on nie chciał się zgodzić, pójdę do niego jeszcze raz. Może mi się uda go przekonać, że najlepiej by było zaraz po pomocy, tj. najdalej za godzinę zaatakować Niemców, zanim się rozjaśni i jeszcze się nie przygotowują do obrony.

8.6.1921 Emeanulseggen, szpital godz. 8 rano

Wczoraj nie miałem czasu pisać, a więc dziś opiszę wczorajszy dzień. Por. Biela uparł się i wskutek tego dopiero o 6-tej przesunęliśmy się naprzód, tj. na ptn. zach. w kierunku St. Kozle¹⁶. Sytuacja była tego rodzaju¹⁷.

St. Kozle rozciąga się około 0,5 km na wschód i zachód od drogi, poczym skręca na pld. zach. Pomiędzy lasem a wsią są na równinie uprawne pola, które Niemcy mogą ostrzeliwać z 3 KM (1. na drodze przy wejściu do wsi, 2-gi koło kościoła, 3-ci dalej na pld). Pośrodku między lasem a pld. wsch. krańcem wsi są w polu dwie odosobnione skały otoczone drzewami; można do nich dojść prawie niepostrzeżenie rowem odprowadzającym nadmiar wody z pola. Na lewo od nas odcinek nieobsadzony na przestrzeni około 0,5 km (por. Biela

14 Teofil Biela (1897-1939) przywódca powstańcy. W III powstaniu śląskim dowódca 1 baonu pułku żorskiego. Brał udział w walkach pod Czerwionką, Kędzierzynom, Kozłem, Bierawą.

15 Prawdopodobnie Dzieżgowice – wieś w pow. Kozle, w okresie III powstania śląskiego głównie z powstańców tej miejscowości został sformowany baon kozielski Leonarda Krakowskiego, wchodzącego w skład Grupy „Wschód”.

16 Stare Kozle – wieś w pow. Kozle, rozstawiona w III powstaniu śląskim ciężkimi bojami.

17 W tekście umieszczono szkic sytuacyjny.

miał tam w czasie ataku przystać 1 komp[anię]. O godz. 10.30 łącznik przyniósł rozkaz od D-cy odcinka, na podstawie którego mamy rozpocząć akcję w pół godziny po ostrzeliwaniu wsi przez naszą artylerię. (Szczyt głupoty; atakuje się wtedy, gdy artyleria strzela, bo nieprzyjaciel boi się wychylić głowę ze swoich kryjówek). Pech chciał, że w nocy znalazł się gdzieś Baonowy i rano, gdy chciałem prowadzić Baon, ludzie mówią, że nie mnie, tylko tego będą słuchać, kogo sobie na D-cę baonu wybrali. Myślę sobie – źle, ale może chociaż Baonowy (szeregowiec Hallerczyk) posłucha mej rady. Poszedłem więc do niego i podałem mu plan, który w krótkości muszę sobie zapisać na pamięć:

1-sza komp.: z 2-ma KM podsuwa się chyłkiem rowem i zajmuje chaty w środku pola, 2 KM mają z dachów paraliżować ogień niemiecki.

2-ga komp. od drogi do toru posuwa się wspierana ogniem 2 pancerek (2 armaty 10 cm i 4 KM).

3-cia komp. z 3 KM zostaje na drodze utrzymując łączność między 1-szą i 2-gą, a zarazem stanowi siłę główną i ma rozpocząć atak, ażeby na siebie zwrócić ogień KM nieprzyjacielskich.

W chwili otwarcia ognia artyleryjskiego (u nas 8 armat, u Niemców 1) kompania 3-cia rozpoczyna atak, gdy ogień KM niemieckich na nich się skieruje, 1-sza i 2-ga uderzają na skrzydła i dostawszy się do wsi prą nieprzyjaciela ku środkowi, gdzie dąży również komp. 3-cia. Tymczasem Baonowy poprowadził ludzi w tyralierze między 3 KM. Lewe skrzydło, które ja prowadziłem, wyparło Niemców z płd. zach. krańca wsi, lecz z powodu silnego upływu krwi musieli mnie saniteci odnieść na stację do Birawy. W niespełna pół godziny przyszedł tam również rozbitki spod Koźła. Dowiedziałem się, że prawe skrzydło wskutek wielkich strat i śmierci Baonowego nie dotarło do wsi, a lewe nie mogło wytrzymać kontrataku niemieckiego i musiało wieś opuścić unosząc tylko ze sobą jeden KM nieprzyjacielski. Niedługo potem z przewiniętą świeżym bandażem ręką wsiałem do wagonu II klasy i przyjechałem po całonocnej jeździe tutaj, tj. do szpitala w Emanuelsegen.

Emanuelsegen, 9.6.1921

Ręka dolega mi bardzo i osłabiony jestem, ale mimo, że rana ciągle krwawi, mam nadzieję, że leczenie jej długo nie potrwa.

Emanuelsegen, 10.6.1921 godz. 10

Spałem tej nocy wcale dobrze. Ręka jest już trochę grzeczniejsza, mogę nawet poruszać dłoń. Bandaże jeszcze trochę przemokły, ale czuję się lepiej i zdaje mi się, że przy takim wikcie i opiece siostry, jakie mam tutaj, wróćę prędko do sił i będę mógł z powrotem prac Niemców.

Godz. 21

Dziś piątek, pewnie Mamcia S. kładzie komuś kabałę. Wszyscy śmieją się z czerwonych refleksów od lampy, a biedny Turek, pstry fifik siedzi sobie

tutaj w łabaju i nudzi się, coś okropnego. Dobrze choć, że siostra (Marta Stejnert Niemka) aczkolwiek dość stare pudełko, ale opiekuje się mną olbrzymie, bo nawet w domu nikt tak nie dbał o mnie, jak ona tutaj w szpitalu.

Emanuelsegen, 11.6.1921 godz. 10

Czuję się dziś zupełnie dobrze, ręka boli wprawdzie, ale mnie i nie krwawi już prawie nic. Zaczynam już próbować zginać w łokciu.

Godz. 15

Mówi coś, że jutro pojedziemy (wszyscy ranni) do Polskiego Szpitala w Mysłowicach; stamtąd mógłbym łatwiej napisać do Lwowa, naturalnie, że jestem zdrow i dobrze mi się powodzi; cha! cha! cha! z taką dziurą w ręce, że wypłynęło nią parę litrów krwi, bez feniga w kieszeni świetne prowadzenie. Mimo wszystko przeważnie jestem w dobrym humorze i bawię towarzyszy niedoli wcale niezłe różnymi dowcipami. Ale prawda, jestem już tutaj parę dni, a nawet nie napisałem, jak tutaj żyjemy. Otóż incipiam¹⁸: rano wstaje kto kiedy chce, ja zwykle wyłazę z łóżka o 6.30 i zaledwie się obmyję, przychodzi siostra mierzyć temperaturę (36-37) i puls (60-80; jak tylko przyjechałem było 45 na minutę), poczym podają białą kawę (chleb trzeba mieć swój, ja dostaję zwykle od siostry; raz mi powiedziała, że Matka daleko, więc Ona musi dbać o mnie a jak jestem Jej za to bardzo wdzięczny). Następnie o godz. 9 drugie śniadanie: kakao lub herbata i bułka z masłem lub pasztetówką. O 10-ej idę do lekarza przewinać ranę. O 12-tej obiad dobry i obfity. O 3-ciej podwieczorek, tj. kawa, a o 7-mej kolacja, zwykle mięsna. Po godz. 9 idę spać itd. codziennie w kółko. Pościel czysta, łóżko miękkie, więc spać można zupełnie dobrze zwłaszcza, jeżeli się tego odpoczynku tak potrzebuje jak ja obecnie.

Emanuelsegen, niedziela, 12.6.1921 godz. 20

Ręka poprawia się bardzo szybko i dziś mogę już zupełnie swobodnie zginać w łokciu, a to też coś warte. Wszyscy się dziwią, że taki paskudny przetrzął przez ramię tak szybko się goi.

Dziś niedziela, pewnie kółeczko bawi się dobrze. A ja tutaj siedzę w tym szpitalu między samymi pieronami. Ciekaw jestem ogromnie, czy też we Lwowie wspomni mnie ktoś chociaż czasem i pomyśli, gdzie jestem, co mogę robić, czy jestem zdrow. Zdaje mi się, że byłem trochę lubiany w kółku i troszkę żalowali za mną, gdy wyjeżdżałem, a wnoszą to z minek Uszki i Kazi, gdy żegnając się z Nimi, powiedziałem, że wyjeżdżam na Śląsk. Janeczka O. też ostatnimi czasy nie była już na mnie taka zła jak dawniej. No nad Z.15. II p. to już nie ma się co wiele zastanawiać. Chciałbym być 27. na imieninach we Lwowie, ale za prędko mi się ręka goi, ażeby mógł dostać urlop do Lwowa, a zresztą za krótko jestem tutaj, ażeby już starać [się] o urlop i to tak daleko.

18 (łac.) od początku.

Emanuelsegen, 13.6.1921

Takie dni są puste, że doprawdy nie ma co pisać. Nudy okropne. Bandaży dziś już nie mam, tylko dziury od rany siostra pozakrywała gazą i przylepiła ją do ramienia kawałkami bandaży; ręką mogę już swobodnie poruszać i niedługo wyprowadzę się już ze szpitala. Opowiadają coś, że jest zawieszenie broni i koalicja rozdziela wojska niemiecka i nasze. Mówią też, że wszyscy spoza granic Górnego Śląska będą musieli stąd odjechać, a utworzy się milicja z sił wyłącznie krajowych. Ciekaw jestem, skąd wezmą tutaj swoich oficerów, jeźeliby nam kazano odjechać.

Mysłowice, szpital miejski, 14.6.1921

Rano dostaliśmy w Emanuelsegen (tj. ja i 7 rannych żołnierzy z Baonu pszczyńskiego) rozkaz wyjazdu do Szopienic do D-cy Placu. D-ca Placu odesłał nas do lekarza wojskowego i niedługo potem wyjechaliśmy z Szopienic do Mysłowic kolejką elektryczną kursującą tutaj dość często, bo co 30 minut. Ulokowałem swych żołnierzy w Seminarium w szpitalu wojskowym, a sam przyszedłem tutaj i dostałem od głównego lekarza pokoi na 2 łóżka, w którym gospodarujemy we dwójkę (ja i ppor. Michalski górnoślązak). Na razie jeszcze nie pobiliśmy się i zdaje mi się, że nawet do tego wcale nie przyjdzie.

Mysłowice, 15.6.21.

Rano byłem u p. Doktorowej. Oglądała ranę i mówiła, że goi się bardzo ładnie, ale jeszcze parę dni będę musiał tutaj pozostać, a ponieważ frontu, jak powiadają, już prawie nie ma, a walk wcale nie ma, więc ja jestem tam niepotrzebny i mogę się jeszcze trochę odkarmić, ażeby uzupełnić braki krwi w niektórych żyłach i nabrać lepszej wprawy we władaniu lewą ręką. Przypuszczam, że tak bardzo nie będą mnie stąd pędzić i nie każą mi się wynosić, bo sami oficerów nie mają.

Mysłowice, czwartek, 16.6.21. godz. 13

Dziś w nocy znowu gaza przemokła i z rany wyszło sporo wody, czyli jak to lekarz nazwał, wysiąku. Może trafi się jakaś okazja za granicę, trzeba więc napisać list do Lwowa: jakby to zatytułować.

Kochane i Kochające się PP. Kółko pocztowe – klasztorne – zabawowe z nieogr. por.

Nie pytam wcale, co u Was słyhać, bo sam nie wiem, gdzie będę za parę dni, więc odpowiedź musiałaby być bez adresu, a niestety nie jestem tutaj zbyt wielką figurą (choć na podstawie rozmiarów mego nosa – co Zosia na to powie – mógłbym nią zostać) i wielką pracą czekałaby listonosza, objawiającego szczere chęci oddania mi listu.

Napiszę więc cośkolwiek o sobie (widzę już, jak całe kółko toczy się z oburzenia, że wyłącznie o sobie chcą pisać).

Incipiam: Zdrow jestem jak świszczący rak w wodzie – naturalnie rzece a nie w garnku na kuchni, nie wiem tylko, co to za rzeka przepływa przez ul. Zyplikiewicza (15, 43, 45) Piekarską 55, św. Zofii 12 itd. – Moich kleszczy nie potrzebuje się obawiać żaden spokojny mieszkaniec wyżej wymienionych ulic z tej prostej przyczyny, że lewy kleszczyk – zwany w potocznej mowie lewym ramieniem – jest u nasady nadszczerbiony przez kulkę „Pieruna Germana” (wyrażenie miejscowe) dnia 6. 6. br. o godz. 6 wieczór nad Odrą. Pechowna 6-tka, co ja na to poradzę, kiedy mi się nie podobi radzić nad tym, tym bardziej, że nie ma z kim.

Każdej figurce może się trafić, że nadszczerbią w „pokoju”. Dlatego więc nie mogli mi nadszczerbić ręki nie w pokoju lecz w bitwie.

Proszę więc „Całe Kółko” razem i każdą szprychę – przepraszam za wyraz, ale nie wiem, jak mam określić poszczególne części kółka – z osobna, ile ich tylko jest właścicielami miękkich serc, nie wylewać zbyt dużo nad moim losem, bo możliwe, że zanim list dojdzie do Lwowa, ja będę już z powrotem w swoim pieruńskim batalionie i będę dalej...

Tymczasem muszę pakować się, bo dostałem rozkaz wyjazdu do Sosnowca.

Sosnowiec, hotel „Polonia”, 7.6.1921 godz. 12

Wyjechałem wczoraj o 15.10 z Mysłowic pociągiem szpitalnym (Górn. Śl. Czołówka Szpitalna Nr 1) do Sosnowca. Dostałem tutaj pokój, a dziś byłem w Ekspoz. Nacz. Kom. Przyj. Górn. Śl. i przez nich dostałem z D-twa Placu w Sosnowcu dokument podróży do Lwowa celem zupełnego wygojenia rany w ręce. A to dopiero figla wyplatał kuchanemu Lwowowi wpadając tam jak bomba. Zamiast listu sam we własnej osobie tam się zjawię. Szkoda tylko, że pociąg odchodzi 20.10, w Krakowie będę w nocy i nie będę mógł do nikogo wstąpić, a tak bym chciał Stasię H. zobaczyć, jaką też Ona teraz jest.

Koniec kwietnia 1922

Rok prawie minął już od chwili, kiedy przestałem pisać pamiętnik i dziś dopiero przyszła mi ochota skreślenia w niewielu słowach zdarzeń, które zaszły od tego czasu. Jeżeli chodzi o przeszłość, tj. tych niespełna 11 miesięcy, to dużo trzeba by pisać, ażeby dokładnie określić wszystkie stany, przez które los kazał mi przejść w stosunkowo niedługim czasie. Pamiętnik górnośląski skończyłem w chwili mego wyjazdu do Lwowa. Pierwszą moją czynnością we Lwowie było zgłoszenie się do D-twa Miasta, gdzie kazano mi się zgłaszać do opatrywania ręki w Wojskowym Szpitalu Okręgowym. Następnie odwiedziłem P.S. Przyjęli mnie z wielką radością zabarwioną ciekawością i ubolewaniem z powodu rany w ręce, wprawdzie nieciężkiej, ale zawsze wystarczającej, ażeby poświadczyć, że nie próżnowałem i nie schowałem się, jak inni, w bezpiecznym i spokojnym miejscu, lecz szedłem tam, gdzie tego potrzeba wymagała. Dziwni są ludzie. Spełnienie obowiązku żołnierza uważają za bohaterstwo, a przecież spełnienie obowiązku na każdym innym stanowisku jest o wiele cięższe i trudniejsze, wymagające większego nakładu pracy, sił a nie-

raz i zdrowia. Dlaczego więc bohaterami nie nazywamy tych, którzy pracują nad budową Rzeczypospolitej, nad oświeceniem młodzieży i ludu, poświęcając im dziesiątki lat swego życia, narażając się na każdym kroku na niechęć lub nawet nienawiść swych rodaków a jako jedyne nagrody za swój trud mogą się spodziewać fizycznie jedynie nędzy, a moralnie chyba tylko zadowolenia z postępów w budowie Państwa lub z podniesienia się poziomu umysłowego w swoich uczniach, a to na pewno nie jest wystarczającą nagrodą za zmarnowane życie a może i szczęście osobiste. Szczęście – co to jest szczęście? Czy może to, że ja pojechałem na Śląsk, byłem, w dwóch atakach, zadrasnęła mnie kulka niemiecka i przyjechałem do Lwowa, ażeby mnie tu uważano za bohatera. Pewnie, że jest to zadowolenie, ale na długo ono może wystarczyć, wszyscy przestaną myśleć o tym, że byłem na Śląsku i zostaną znów tym, czym byłem przedtem, tj. studentem Politechniki Lwowskiej.

Wracając do przebiegu wypadków wspomnieć muszę o pierwszym z kolei. Mianowicie, w pierwszych dniach lipca wyjechałem do Sosnowca po gaź i kartę demobilizacyjną, a ponieważ zajęło mi to prawie 2 tygodnie, wróciłem do Lwowa dopiero 17 lipca. (A) Nie wiem za co, ale widocznie za mało było dla mnie wyjść z G. Śl. z przestrzeloną ręką, więc 19-tego eksploduje mi w ręce rakietą niszcząc przy tym lewe oko. Dziwne uczucie – uderzenie, w pierwszej chwili ból, a potem myśl, jakby to zrobić, ażeby nikt nie wiedział, co się stało. Zastaniam chusteczką krwawiące oko i mówiąc obecnym, że idę przemyć oko, bo mi się zaprószyło, odchodzę do lekarza, a w końcu do szpitala, w którym siedziałem do 11-tego sierpnia. Przysłowie polskie powiada „Dwa grzyby w barszcz to za wiele”, więc i dla mnie te dwa grzyby było też za wiele. Umysł osłabiony, mózg nadwreżony, brak ochoty do pracy i do życia, poszarpane nerwy, przeczulenie i osłabienie fizyczne, oto skutki tych dwóch dawek kuli i rakiety.

Sierpień i wrzesień 1921 roku oto dwa miesiące najcięższe z całej mojej wędrówki po tym świecie. Dziwne plany przebiegają przez myśl i wskutek braku zaufania w swoje siły i zdolności umysłowe przychodzi mi ochota porzucić technikę, postarać się o posadę nauczycielską w Królestwie Polskim i zająć się pracą na wsi. Myśl ta prześladowuje mnie na każdym kroku, a ponieważ zwątpiłem już w swoją szczęśliwą gwiazdę w życiu, chciałem w tym czasie zacząć szukać nie szczęścia, bo w istnienie tegoż przestałem wierzyć, lecz ciszy i spokoju i wiejskiego powietrza, tak potrzebnego mi do zdrowia.

Człowiek, chociaż sam siebie nazywa Panem Ziemi, nic nie może wiedzieć, co go czeka, a nawet nie wie, w jakim kierunku skręci droga jego życia za dni kilka lub godzin, a może nawet za chwilę.

Tak też i ze mną było. Brat¹⁹ i siostra²⁰ namówili mnie, ażebym się zapisał do Związku Młodzieży Polskiej w Buchaczu, niedawno założonego Tow[arzystwa], w którego skład wchodziła cała polska młodzież czy to obec-

19 Brat Stanisław Zych był przed wojną nauczycielem w gimnazjum.

20 Siostra Jadwiga poślubiła inż. Bogdana Łazoryka, członka AK, więźnia obozów sowieckich.

nie się kształcąca, czy też, która musiała poprzestać na 6 gimn. lub seminarium. Urządzaliśmy odczyty, wycieczki, próby przedstawienia itd.

Udział w życiu Związku przyniósł mi nową myśl. Myśl, która objawiła się chęcią zapomnienia o przejściach nieprzyjemnych i dotkliwych przez rozrywki i zabawy, a ponieważ często bywała na zebraniach Fela Czerkawska²¹, zacząłem Jej asystować, uważając Ją jako bardzo wesołą i dowcipną, za jedyną osobę, która może mnie wyrwać z apatii, rozruszać i pobudzić do żywszego życia, a nie wyłącznie do wegetacji znamionującej okres po wypadkach niedawnej przeszłości. Przy bliższym poznaniu, zaczyna się ze mną dziać coś dziwnego. Chęć częstszego widywania Jej objawia się tak silnie, że nie jestem w stanie ominąć każdej sposobności widzenia Jej i cieszę się każdym zdarzeniem dowodzącym, że nie jestem dla Niej tym, czym są wszyscy inni, lecz czymś więcej. Wprawdzie nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, czym może być to coś, które nas łączy coraz silniej i zadawałem się samą radością, że jest ktoś taki, kto nie jest mi obojętnym a nawzajem i ja Jej też nieprzyjemnym i niemiłym nie jestem. W tych chwilach jakiejś dziwnej radości wewnętrznej nie byłem nawet w stanie zastanawiać się nad tym nowym uczuciem, które zaczęło kiełkować gdzie tam głęboko, ażeby nie wyrwane zawczasu, rozwinąć się w cudny kwiat miłości. Dopiero przyjazd Jej narzeczonego i uświadomienie sobie, że jest zaręczoną, uprzytomniły mi, że to się może źle skończyć, że nie mam prawa stanąć komuś na drodze do szczęścia w życiu tym bardziej, że jeszcze teraz nie mogłem sobie zdać dokładnie sprawy z tego, co właściwie mnie nurtuje, że nie wiedziałem, czy uczucie moje będzie trwałym. Natomiast wiedziałem, że nie mam żadnego stanowiska, a więc nie mógłbym się starać o jej rękę, bo i cóż mi z tego, kiedy z techniką w najlepszym razie za trzy lata dopiero bym się uporał, a brać posadę nauczyciela to za mało na utrzymanie siebie i żony.

Postanowiłem przerwać nic zaczynającą się zawiązywać między nami i wyrwać rozwijające się coraz bardziej uczucie. Postanowienie pozostało postanowieniem, a uczucie tylko powiększyło się, bo wnet przekonałem się, że zanadto się już zakorzeniło i nawet wyjazd do Lwowa na studia nie był w stanie zabić tęsknoty i sprowadzić zapomnienie o tej, która zawładnęła zupełnie moim sercem, duszą, słowem mną całym.

1 listopada umiera dziadek; nowy cios, tym silniejszy, że niespodziewany. Z chwilą Jego śmierci tracę jedyne człowieka w Rodzinie, który mnie kochał i ufał mi najwięcej ze wszystkich, a więc utrata Jego rzuca mnie zupełnie w objęcia miłości i oddaje zupełnie Tej, co pozostała mi jako Jedyna kochająca istota. Chwila ta rozstrzygnęła też w przeważnej części o moim postępowaniu na przyszłość. Na święta Bożego Narodzenia przyjechałem już 7 grudnia i w pierwszych dniach pobytu w Buczaczu z rozmowie z Nią postanowiliśmy, że ja kończę Politechnikę, a Ona dążyć będzie do zerwania z narzeczonym,

21 Felicja Czerkawska (1899-1976), córka Antoniego i Albiny z Kozłowskich, późniejsza żona Władysława Zycha, nauczycielka, w okresie okupacji od 1940 łączniczka Oddziału IX Komendy Obszaru ZWZ. Po wojnie pracowała w Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku.

a jak przyjdzie czas odpowiedni, zaręczymy się a następnie pobierzemy²², ażeby razem w szczęściu i miłości spędzić dalsze życie.

GRYPSY Z WIĘZIENIA WE LWOWIE PRZY UL. ŁĄCKIEGO

Kazik 12. VIII

Bardzo serdecznie dziękuję za zorganizowanie akcji dożywiania i wszelkie inne starania [tekst nieczytelny] najłatwiej złapać przez p. Ewę, napiszę do niego osobno. Czy przeniesienie Was do naszego działu będzie możliwe i kiedy? Sądzę, że niedługo [część tekstu nieczytelna]. Na razie nie mamy żadnych oficjalnych życzeń. Pieniądze mam. Bardzo proszę nie brać kieliszka, bo gadulstwo przy „okazji” może mieć dla wielu osób przykre następstwa. Koledzy też dziękują za wiadomości, tytoń itd. Do widzenia. Wasz

Otrzymałem wszystko, prowiant mam też w całości. W celi było małe nieporozumienie, które mnie nie dotknęło. Całuję. W. 26.VIII

Kochane F. i H.

Zapewne już wiecie, od P. Lesi, że wyglądam doskonale dzięki opiece życzliwych ludzi, którym wszystkim jestem najserdeczniej zobowiązany. Więcej napiszę przy innej okazji, bo dziś trudno pisać, taki ruch u nas. Całuję Was najserdeczniej W.

Kazik 26. [VIII]

Była hatranka²³ u nas, niczego nie znaleźli. Cieszę się bardzo, że moje niewiasty tak gorąco Ciebie bronią. Sądzę, że już wnet rozpoczniemy jakąś solidną robotę. Tymczasem bywaj zdrów. Z Transportowej nikogo nie wywieźli do dziś. Cz.

4.9. Bg. i T.

Bardzo dziękuję za wieści, jak nasze stosunki z Sowiecami. Chciałbym być z Wami. Nie jest to jednak tak proste, bo nie mogę działać bezpośr[ednio], a Wy też zachowajcie najdalej idącą ostrożność. Tutaj jest dużo do zrobienia w zakresie pomocy lekarskiej i dożywiania, ale trudno tych naprawdę wartościowych wyłowić. Dr. z Jaworowa pomaga w miarę potrzeby i możliwości, istotnie wartościowy młodzian. Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia dla wszystkich. Wasz W.

Trafika. F. i H. 14.9.

Kochane moje!

Czas mija tak szybko, że nawet wierzyć się nie chce, że już piąty miesiąc jestem na przymusowym urlopie wypoczynkowym. Spodziewam się lada chwi-

²² Poczekali na ślub 5 lat. Ślub Felicji Czerkawskej i Władysława Zycha odbył się w rodzinnym Buczaczu 20 lipca 1926 roku. Udzielił go ks. Adolf Łazarewicz w obecności świadków architekta Zygmunta Truchanowicza i dyrektora Stanisława Halickiego.

²³ Hatranka – rewizja.

la wrócić zdrów i wypoczęty do dalszej roboty. Chciałbym już posłuchać obiecanego mi koncertu. Co u Was nowego, jak Wicher i i[nni].

Moc serdeczności i ucałowań. Wasz W.

Trafika. 17.9.

Przesyłkę otrzymałem w całości i bardzo za nią dziękuję. Jeżeli tak będzie nadal jak obecnie, to powrócę do Was setnie wypoczęty. Już wspominałem, że ważę 66 kg netto. To znaczy więcej aniżeli w zimie br. w futrze, butach itd. Tylko niestety słońca nie ma u nas prawie zupełnie. Dziś czytałem Lemb. Zeit.²⁴ [Lemberger Zeitung] i Gaz. Lw.²⁵ [Gazetę Lwowską]. Odnoszę wrażenie, że do końca wojny jeszcze daleko i można się jeszcze spodziewać różnych niespodzianek zarówno radosnych jak też i bardzo przykrych. Napiszcie obszerniej, co robicie, jak żyjecie, co u Sławków, Bogdanów szefowych z Trafik itd.

Ślę najserdeczniejsze [wyraz nieczytelny] W.

20.9.

200 + 3 x 50 otrzymałem i rozdzieliłem. Kawalek kiełbasy i masła dałem Dorjanowi, wraz z papierem. Ołówka i pastylek nie doręczono mi, skontroluję dlaczego. Dziś 130 dni mego pobytu tutaj, a często zdaje mi się, że przed kilkoma dniami tu przyszedłem. Nic dziwnego, skoro dni są „wypełnione” pustką i 100% próżniactwem. Odsunąłem od siebie daleko wszelkie uczucia tęsknoty, niepokoju niecierpliwości itp., aby dać nerwom, umysłowi i mięśniom jak najwięcej wypoczynku – efektem warstwa tłuszczu pod skórą – rzecz u mnie niebywała. Jest nas tu 18 osób w celi, a mimo tego przy otwartym oknie śpiemy nago. Powietrze mamy dobre i wietrzne. Ślę moc pozdrowień i ucałowań. Wasz W.

Kochane!

Bieliznę otrzymałem. Wszystko bez zmian. Więcej inną drogą wysłałem w środę. Całuję najserdeczniej Wasz W.

24 „Lemberger Zeitung” prasa w języku niemieckim wydawana przez okupanta we Lwowie od 1 sierpnia 1941.

25 „Gazeta Lwowska” ukazywała się od 1 sierpnia 1941 roku we Lwowie, wydawana przez Zeitungsverlag Krakau-Warschau G.m.b.H.” w nakładzie 50 000 egz., przeznaczona dla ludności polskiej.

Bibliografia:

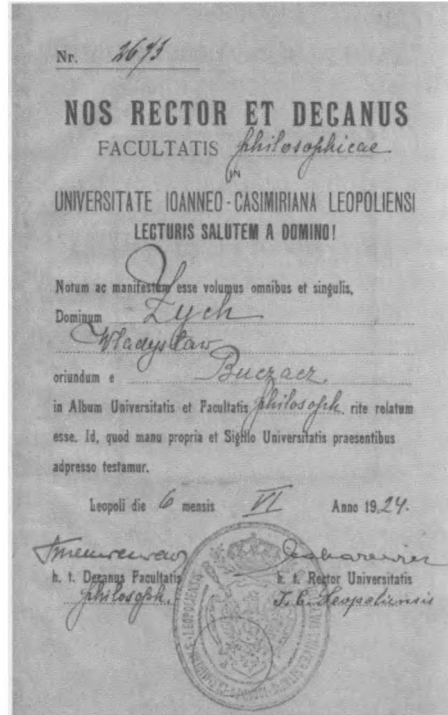
Bigoszevska Wanda, *Polskie ordery i odznaczenia*, Warszawa 1989 Interpress

Encyklopedia powstań śląskich. Opole 1982 Instytut Śląski

Grabowski Waldemar, *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj*. Warszawa 1995 „Pax”

Mazur Grzegorz, Węgierski Jerzy, *Konspiracja lwowska 1939-1944*. Katowice 1997 Unia

Prus Konstanty, *Spis miejscowości polskiego Śląska Górnego. Nazwy wszystkich gmin, obszarów dworskich oraz osad i kolonii znacniejszych*. Bytom 1920 nakładem Polskiego komisariatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska



Fotografia i strona tytułowa indeksu Władysława Zycha, studenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, 1924